

Moje spojrzenie (smutne) na otwarcie Igrzysk Olimpijskich

Nie jestem krytykiem sztuki, lecz z mojego punktu widzenia niektóre występy artystyczne były odzwierciedleniem, wyrazem dzisiejszego hedonistycznego i dekadentckiego społeczeństwa. Parodia „Ostatniej Wieczerzy” Leonarda da Vinci była prawdopodobnie kulminacją tego, dokąd społeczeństwo gotowe jest się posunąć, chociażby „jakby nic się nie stało”... To była obraza – smutne rozczarowanie, które zapewne wielu osobom zepsuło wrażenia z ceremonii powitalnej. Nie ukrywam, że byłam jednym z tych zawiedzionych i rozczarowanych widzów. Ale wcale nie ogarnęłam mnie beznadzieja czy rozpacz.

Widok „artystycznych” występów, a zwłaszcza parodia Ostatniej Wieczerzy, były dla mnie widokiem krzyża i Tego, który na nim zawisł. Nie podobały mi się, wywoływały obrzydzenie, a nawet wstręt. Były zniekształcone, w niektórych momentach wydawało mi się, że nie mają nic wspólnego ze sztuką: nie ma w nich nic pięknego. Ale tego samego doświadczałam, gdy kierując moje „ludzkie” spojrzenie na krzyż i na Jezusa, który tam wisi i krzyczy. To wcale nie jest piękne – to widok Kogoś, w kim nie ma nic pięknego. Ten, na którego patrzę, budzi wręcz obrzydzenie...

Spojrzałam więc na „artystyczne” obrazy otwarcia Igrzysk Olimpijskich jak na krzyż, w którym nie ma nic pięknego, ale wisi na nim Jezus. Dlatego starałam się zamienić obraz uczestników tych „artystycznych” obrazów nad Sekwaną – na widok krzyża i Tego, który na nim wisi. Dało mi to jednocześnie inspirację i siłę, by objąć tych wszystkich ludzi moją modlitwą, aby pewnego dnia i oni mogli szczerze spojrzeć na krzyż, na którym Ktoś umarł – także za nich...

M.U.